



Kielich goryczy

To jest kielich, który ludzie napełniają codziennie grzechami, a potem wznoszą go aż do Nieba, abym wciąż pił z niego.

To jest kielich, który ludzie napełniają codziennie grzechami, a potem wznoszą go aż do Nieba, abym wciąż pił z niego.

166. W NAIN W DOMU WSKRZESZONEGO DANIELA

Napisane 12 października 1945. A, 6688-6700

W całym Nain jest wielkie święto. Jezus jest tam gościem, po raz pierwszy od wskrzeszenia młodego Daniela. Przechodzi przez miasto, błogosławiąc, a przed Nim i za Nim idą liczne osoby. Do ludzi z Nain przyłączyli się inni, z rozmaitych miejsc. Przybyli z Kafarnaum, gdzie Go szukali. Tam odesłano ich do Kany, a stamtąd – do Nain. Mam wrażenie, że teraz, kiedy jest już wielu uczniów, Jezus zorganizował sieć przekazywania wiadomości. Szukający Go wędrowcy mogą Go więc znaleźć, chociaż stale zmienia miejsce pobytu, przynajmniej o kilka mil dziennie – na tyle, na ile pozwala pora roku i krótki dzień. Pomiędzy tymi, którzy przybyli, bo szukali Go gdzie indziej, nie brak faryzeuszy i uczonych w Piśmie, z pozoru bardzo grzecznych...

Jezus jest przyjmowany w domu młodego wskrzeszonego. Zgromadzili się tu możni z okolicy. Matka Daniela, widząc faryzeuszy i uczonych w Piśmie – siedmiu jak siedem grzechów głównych – zaprasza ich pokornie. Usprawiedliwia się, że nie może im zapewnić godniejszego mieszkania.

«Tu jest uczyciel, tu jest Nauczyciel, niewiasto. To nadałoby wartość nawet zbójeckiej norze, a twój dom jest o wiele lepszy od takiej jaskini. Dlatego wchodzimy i mówimy: “Pokój tobie i twemu domowi”.»

Rzeczywiście, niewiasta – choć z pewnością nie jest bogata – dwoiła się i troiła, żeby uczcić Jezusa. Wszyscy bogacze z Nain zmobilizowali się, żeby przyozdobić dom i stół. [Zamożne] gospodynie z szacunkiem obserwują ze wszystkich stron grupę, która przechodzi przez korytarz wejściowy. Z niego wchodzi się do dwóch pomieszczeń, w których pani domu przygotowała stoły. Być może proszono je tylko, żeby pożyczyły naczynia, obrusy i krzesła oraz [żeby pomogły] w pracy przy piecu. [Pozostają, by] widzieć z bliska Nauczyciela i oddychać tam, gdzie On oddycha. Ukazują się tu i tam, czerwone, umączone, pokryte popiołem lub z rękami ociekającymi od wody, w zależności od ich zajęć w kuchni. Patrzą, biorą swą małą cząsteczkę Boskiego spojrzenia, małą cząsteczkę Boskiego głosu, piją słodkie błogosławieństwo i łagodne oblicze spojrzeniem i słuchem. Powracają – szczęśliwe i jeszcze bardziej czerwone – do swych pieców, dzież i mis z wodą.

Bardzo szczęśliwa jest kobieta, która – wraz z panią domu – podaje miednice z wodą do oczyszczeń znaczącym gościom. To młoda dziewczyna o czarnych włosach i oczach. Ma różową cerę. Czerwieni się bardzo, gdy pani domu wyjaśnia Jezusowi, że to małżonka jej syna i że wkrótce odbędą się gody.

«Czekaliśmy na Twoje przybycie, żeby ich dopełnić, żeby cały dom został przez Ciebie uświęcony. A teraz pobłogosław ją, żeby była dobrą małżonką w tym domu.»

Jezus spogląda na nią, a ponieważ młoda małżonka chyli się w ukłonie, kładzie jej ręce na głowie i mówi: «Niech rozkwitną w tobie cnoty Sary, Rebeki i Racheli. Niech zrodzą się z ciebie prawdziwe dzieci Boga, dla Jego chwały i dla radości tego domostwa.»

Jezus i wybitne osoby już dokonały oczyszczeń. Wchodzą do sali biesiadnej z młodym panem domu. Apostołowie zaś i inni mężczyźni z Nain, mniej wpływowi, wchodzą do sali naprzeciw. Zaczyna się posiłek.

Domyślam się z rozmów, że przed tym, [co dostrzegam] w rozpoczynającej się wizji, Jezus wygłosił mowę i dokonał cudów uzdrowienia w Nain. Faryzeusze jednak mało o to dbają. Przytłaczają pytaniami ludzi z Nain, żeby dowiedzieć się szczegółów o chorobie, na jaką umarł Daniel, ile godzin minęło od śmierci do wskrzeszenia, czy całkowicie go zabalsamowano i tak dalej... Jezus nie bierze udziału w tych dociekaniach i rozmawia ze wskrzeszonym, który czuje się dobrze i je z wyśmienitym apetytem.

Jeden faryzeusz woła jednak Jezusa, żeby Go zapytać, czy wiedział o chorobie Daniela. Jezus odpowiada mu:

«Przybywałem z Endor, [dokąd udałem się] przez zupełny przypadek, chcąc uczynić przyjemność Judaszowi z Kariotu, tak jak zrobiłem to dla Jana, syna Zebedeusza. Nie wiedziałem nawet, że będę musiał przejść przez Nain, gdy rozpocząłem tę wędrówkę w paschalnej pielgrzymce...»

«Ach! Nie poszedłeś specjalnie do Endor?» – pyta zaskoczony uczonego w Piśmie.

«Nie. Nie miałem najmniejszego zamiaru udawać się tam» [– odpowiada mu Jezus.]

«Dlaczegoż więc tam poszedłeś?»

«Powiedziałem już: bo Judasz, syn Szymona, chciał tam iść.»

«A skąd ten kaprys?» [– dopytuje się uczony.]

«Chciał ujrzeć grotę wróżbiarki» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Być może mówiłeś mu o niej...»

«Nigdy! Nie miałem ku temu powodów...»

«Chcę powiedzieć... być może wyjaśniałeś przez to wydarzenie inne czary, żeby wtajemniczyć Twoich uczniów w...»

«W co? [– przerywa mu Jezus –] Żeby wtajemniczyć w świętość, nie potrzeba pielgrzymek. Wystarczy do tego izdebka lub pustynia, szczyt góry lub samotny dom... Wystarczy, że nauczający posiada surowość obyczajów i świętość, a słuchający – pragnienie uświęcenia się. Tego nauczam, niczego więcej.»

«Ale cuda, jakie czynią uczniowie, czymże są, jeśli nie dziwnymi zjawiskami i...»

«Wolą Boga. Tylko tym. Im bardziej będą święci, tym więcej ich uczynią. Dzięki modlitwie, ofierze i posłuszeństwu Bogu. Nie inaczej.»

«Jesteś tego pewien?» – pyta uczony w Piśmie, opierając podbródek na dłoni i spoglądając [wyniośle] na Jezusa. Ton głosu ma lekko ironiczny i jakby współczujący.

«Ja dałem im tę broń i tę naukę. Jeśli potem, pomiędzy nimi – a jest ich tak wielu – znajdzie się ktoś, kto się poniży do niegodnych praktyk, z pychy lub z innego powodu, to nie za Moją radą pójdzie. Mogę się modlić, żeby spróbować ocalić winnego. Mogę nałożyć na Siebie twarde pokuty wynagradzające, żeby otrzymać od Boga szczególną pomoc dla niego, by dzięki światłom mądrości ujrzął błąd. Mogę rzucić się do jego stóp i błagać go z całą Moją miłością Brata, Nauczyciela, Przyjaciela, żeby porzucił grzech. Nie pomyślę, że czyniąc to poniżam się. Cena bowiem duszy jest tak wielka, że warto znieść każde poniżenie, żeby tę duszę pozyskać. Mogę jednak tylko to uczynić. A jeśli mimo to grzech będzie trwał, z Moich oczu i Mojego serca zdradzonego i niezrozumianego Nauczyciela i Przyjaciela popłyną łzy i krew.»

Jaka słodczy i jaki smutek jest w głosie i postawie Jezusa! Uczni w Piśmie i faryzeusze patrzą na siebie. To istna gra spojrzeń, lecz nic już nie mówią na ten temat. Pytają natomiast teraz młodego Daniela, czy sobie przypomina, czym była śmierć i co odczuwał, kiedy powracał do życia, i co widział pomiędzy życiem a śmiercią. [On im odpowiada:]

«Wiem, że byłem śmiertelnie chory i cierpiałem agonię. O! To coś przerażającego! Nie każcie mi już o tym myśleć!... Przyjdzie jednak taki dzień, że będę musiał przeżywać ją na nowo! O, Nauczycielu!...»

[Daniel] ma przerażone spojrzenie. Pobladł na myśl, że musi na nowo umrzeć. Jezus pociesza go łagodnie, mówiąc:

«Śmierć sama w sobie jest wynagrodzeniem. Ty, umierając dwa razy, będziesz całkowicie oczyszczony ze skaz i od razu będziesz

cieszył się Niebem. Niech jednak ta myśl sprawia, że będziesz prowadził święte życie, żeby były w tobie tylko winy nieumyślne i powszednie.»

Faryzeusze na nowo atakują:

«Ale co czułeś, powracając do życia?»

«Nic. Ocknąłem się żyjący i zdrowy, jakbym się obudził po długim i ciężkim śnie.»

«Czy pamiętasz jednak, że byłeś umarły?»

«Pamiętam, że byłem bardzo chory aż do agonii. To wszystko.»

«A co pamiętasz z drugiego świata?»

«Nic. Nie było nic. Czarna dziura, pusta otchłań w życiu... Nic.»

«Według ciebie zatem nie ma Otchłani, nie ma Czyśćca, nie ma Piekła?»

«Kto mówi, że nie ma? Oczywiście, że to jest. Nie przypominam sobie tego jednak.»

«A jesteś pewny, że umarłeś?»

Wszyscy mieszkańcy Nain zrywają się na równe nogi:

«Czy umarł? Cóż wy jeszcze chcecie? Kiedy go położyliśmy na marach, zaczynał już cuchnąć. A potem!... Pod wszystkimi balsamami i opaskami nawet gigant by umarł.»

«Ale ty nie przypominasz sobie, że byłeś martwy?» [– dopytują się nadal faryzeusze.]

«Powiedziałem wam, że nie. – Młodzieniec niecierpliwi się i dodaje: – Czegóż wy właściwie chcecie dowieść przez te długie wywody? Że moja śmierć nie była prawdziwa? Że cała osada udawała, że ja umarłem? Nawet moja matka i także moja małżonka, która leżała w łóżku, umierając ze smutku? I że [udawałem też] ja – obwiązany [opaskami] i zabalsamowany? Co mówicie? Że w Nain wszyscy byli dziećmi lub bezrozumnymi, którzy chcieli sobie żartować? Moja matka osiwiła w ciągu kilku godzin. Trzeba było leczyć moją małżonkę, bo smutek i radość doprowadziły ją niemal do szaleństwa. A wy... wy wątpicie. A po co mielibyśmy to czynić?»

«Po co? Właśnie! Dlaczego mielibyśmy to uczynić?» – podchwytną mieszkańcy Nain.

Jezus nie odzywa się. Bawi się obrusem, jakby był nieobecny. Faryzeusze nie wiedzą, co powiedzieć... Jezus jednak otwiera niespodziewanie usta, kiedy rozmowa i dyskusja wydaje się skończona. Mówi:

«Oto powód. Oni (wskazuje faryzeuszy i uczonych w Piśmie) chcą dowieść, że twoje wskrzeszenie było tylko grą dobrze obmyśloną, żeby tłum darzył Mnie większym szacunkiem. Ja [miałbym być] autorem tego pomysłu, wy – współnikami dla zwiedzenia Boga i bliźniego. Nie. Ja pozostawiam oszustwa nikczemnym. Nie potrzebuję ani czarów, ani podstępów, ani żartów, ani współników winy, żeby być tym, kim jestem. Chcecie odmówić Bogu mocy przywrócenia duszy ciału? Przecież to On ją stwarza i daje za każdym razem, gdy formuje się ciało [człowieka]. Czyż więc nie potrafi zwrócić mu duszy wtedy, gdy – wracając do ciała dzięki modlitwie Jego Mesjasza – dusza może się przyczynić do tego, że

przyjdą do Prawdy liczne tłumy [dzięki temu znakowi]? Czy możecie odmówić Bogu mocy [dokonywania] cudu? Dlaczego chcecie Mu tego odmawiać?»

«Jesteś Bogiem?» [– pytają faryzeusze.]

«Jestem tym, który jest. Moje cuda i Moja doktryna mówią, kim jestem.»

«Dlaczego więc on nic sobie nie przypomina, gdy tymczasem przywoływane duchy potrafią opowiedzieć o tym, co jest poza [życiem na ziemi]?»

«Bo dusza, już uświęcona przez pokutę pierwszej śmierci, mówi prawdę, to zaś co mówią wargi uprawiających nekromancję nie jest prawdą.»

«Ale Samuel...»

«Ale Samuel przyszedł na rozkaz Boga, a nie wróżbiarki. Przybył, żeby przynieść temu, który był zdrajcą Prawa, wyrok Pana, z *którego przykazań się nie drwi.*»

«Dlaczego zatem Twoi uczniowie to czynią?»

Arogancki głos faryzeusza, który – dotknięty do żywego – mówi głośno, przyciąga uwagę apostołów. Są oni w pomieszczeniu naprzeciw, oddzieleni korytarzem szerokim na jeden metr, bez drzwi czy ciężkich zasłon. Słyszając, że obwinia się ich o coś, wstają bez hałasu i wychodzą na korytarz, żeby słuchać.

«W jaki sposób to robią? Wyjaśnij, a jeśli twój oskarżycielski ton jest uzasadniony, napomnę ich, żeby już nie czynili rzeczy sprzecznych z Prawem» [– mówi Jezus.]

«Tak, wiemy o tym: ja i ze mną wielu innych. Ty jednak – skoro wskrzeszasz umarłych i mówisz, że jesteś większy od proroka – sam to odkryj. My z pewnością Ci tego nie powiemy. Masz zresztą oczy, żeby widzieć wiele innych rzeczy czynionych przez Twoich uczniów wtedy, gdy nie powinno się ich robić, albo nie wykonywanych, gdy je robić trzeba. Nie dbasz o to» [– zarzucają Jezusowi faryzeusze.]

[por. [Mt 15,1n](#); [Mk 7,1n](#)] «Dlaczego Twoi uczniowie przekraczają przepisy starszych? My dziś je zachowaliśmy. Właśnie dziś nie dalej jak przed godziną! Oni zaś weszli do sali, żeby jeść, a nie obmyli przedtem rąk!»

Gdyby faryzeusze powiedzieli: “a przedtem poderżnęli mieszkańców”, w tonie ich głosu nie byłoby równie głębokiego przerażenia.

«Wy ich obserwowaliście, tak [– mówi Jezus. –] Jest tak wiele rzeczy do zobaczenia, pięknych i dobrych; rzeczy, które sprawiają, że błogosławi się Pana za to, że dał nam życie, żebyśmy mieli sposobność ujrzeć je i dlatego, że On je stworzył lub na nie zezwolił. Wy jednak – a z wami wielu innych – nie patrzycie na nie. Traciecie czas i pokój, śledząc to, co nie jest dobre.

Wydajecie się szakalami lub raczej hienami. One – idąc za śladem smrodu – pomijają fale woni przynoszone przez wiatr z ogrodów pełnych aromatów. Hieny nie lubią lilii ani róż, jaśminu ani kamforowca, cynamonu ani goździków. Dla nich są to zapachy nieprzyjemne. Jednak cuchnięcie rozpadającego się ciała w głębi jakiegoś parowu lub przy drodze, przykrytego cierniami, w które zawinął je zabójca lub gdzie je porzuciła zawierucha na

opustoszałej plaży, napuchniętego, fioletowego, spękanego, strasznego – o, jakiż to miły zapach dla hien! Węszą w wieczornej bryzie, która zagęszcza i przynosi ze sobą różne zapachy, jakie słońce wyciąga po nagraniu ich. [Węszą,] żeby wyczuć tę falę przyciągającego je zapachu. A po odkryciu i znalezieniu kierunku biegną – z pyskiem w powietrzu, z zębami już odsłoniętymi, z drzeniem szczęk podobnym do histerycznego śmiechu – żeby dojść tam, gdzie znajduje się zgnilizna. Czy to będą zwłoki człowieka, czy czworonoga, czy węża zabitego przez chłopca, czy kuny uśmierconej przez panią domu, czy to będzie po prostu szczur... O! To im się podoba, podoba, podoba! W tym odrażającym smrodzie zanurzają swe kły i jedzą – powoli, ze smakiem – i oblizują wargi...

Że ludzie uświęcają się z każdym dniem? To ich nie interesuje! Jeśli jednak pojawi się jeden zły czyn lub zaniedbanie czegoś, co nie jest nawet Bożym przykazaniem, lecz ludzką praktyką – nazwijcie to nawet tradycją, przepisem, jak chcecie, ale to zawsze tylko rzecz ludzka – to im przeszkadza, to zauważają. Podążają za podejrzeniem... jedynie po to, by się ucieszyć, widząc, że podejrzenie jest prawdą.

Odpowiedzcie zatem, dajcie odpowiedź wy, którzy przybyliście nie z miłości, nie z powodu wiary, nie ze szlachetności, lecz ze złośliwym zamiarem. Odpowiedzcie: Dlaczego wy przekraczacie przykazanie Boże z powodu jakiejś waszej tradycji? Nie posuniecie się chyba do twierdzenia, że tradycja jest czymś więcej niż przykazanie? Bóg rzekł przecież: “Czcij ojca i matkę, a kto przeklnie ojca lub matkę, zasługuje na śmierć!” Wy natomiast mówicie: “Kto powie ojcu lub matce: “To, co powinieneś ode mnie otrzymać, to korban” – nie jest już zobowiązany posługiwać się

tym dla ojca i matki. Wy zatem przez waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże.

Obłudnicy! To właśnie o was Izajasz prorokował słowami: “Ten lud sławi Mnie wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie; cześć jego jest dla Mnie daremna, bo uczy doktryn i przykazań ludzkich”.

Zaniedbujecie przykazania Boże, a trzymacie się ludzkich tradycji, obmywając amfory i kubki, naczynia i ręce i [czyniąc] inne, tym podobne rzeczy. Usprawiedliwiacie niewdzięczność i skąpstwo syna, ofiarowując mu wybieg daru ofiarnego za to, że nie dał chleba temu, który go zrodził i który potrzebuje pomocy i którego mamy obowiązek czcić, bo jest naszym ojcem. Gorszycie się natomiast, gdy ktoś nie umyje sobie rąk. Przekręcacie i gwałcicie słowo Boże, żeby wypełniać słowa przez was samych ustanowione i wyniesione do godności przepisów. Przez to uważacie się za bardziej sprawiedliwych od Boga. Przywłaszczacie sobie prawo prawodawców, gdy tymczasem jedynie Bóg jest Prawodawcą dla swego ludu. Wy...»

[Jezus] mówiłby jeszcze dalej, lecz nieprzyjazna grupa wychodzi pod gradem oskarżeń. Potracają apostołów i tych, którzy byli w domu: gości lub pomocników pani domu, którzy zgromadzili się na korytarzu, bo przyciągnął ich donośny głos Jezusa.

Jezus, który stał, siada. Daje znak obecnym, żeby weszli tam, gdzie On się znajduje. Mówi im:

[por. [Mt 15,10](#); [Mk 7,14n](#)] «Posłuchajcie Mnie wszyscy, a zrozumiecie tę prawdę. Nie ma nic poza człowiekiem, co –

wchodząc do niego – mogłoby go zanieczyścić. To zaś, co wychodzi z człowieka, zanieczyszcza go.

Niech ten, kto ma uszy, słucha i niech posłuży się rozumem, żeby pojąć, a swą wolą – żeby działać. A teraz chodźmy. Wy, z Nain, nie ustawajcie w dobru. Niech Mój pokój będzie z wami.»

Wstaje, żegna szczególnie pana i panią domu. Odchodzi korytarzem. Widzi zaprzyjaźnione niewiasty, które – zgromadzone na boku – patrzą na Niego z zachwytem. Idzie więc prosto ku nim, mówiąc: «Pokój również wam. Niech Niebo wam wynagrodzi przyjęcie Mnie z miłością, która sprawiła, że nie tęskniłem za matczynym stołem. Odczułem waszą matczyną miłość w każdej okruszynie chleba, w sosie i w pieczeniu, w słodczy miodu, w chłodnym, pachnącym winie. Kochajcie Mnie tak zawsze, dzielne niewiasty z Nain. Jednak następnym razem nie zadawajcie sobie tyle trudu dla Mnie. Wystarczy Mi chleb i garść oliwek, przyprawionych waszym matczynym uśmiechem oraz spojrzeniem szlachetnym i dobrym. Bądźcie szczęśliwe w waszych domach, gdyż zostaje z wami wdzięczność Prześladowanego, a On odchodzi pocieszony waszą miłością.»

Niewiasty – szczęśliwe, a jednak zapłakane – wszystkie klęczą przed Nim. On zaś, przechodząc obok nich, dotyka lekko ich włosów, białych i czarnych, jakby po to, żeby je pobłogosławić. Potem wychodzi, udając się w drogę...

Pierwsze mroki zapadającego zmierzchu ukrywają bladość Jezusa, zasmuconego z *powodu zbyt wielu* spraw.

13 października 1955. Wczoraj wieczorem o godz. 23, gdy usiłowałam zasnąć i wypocząć, a wszyscy spali, ukazał mi się Jezus:

Jest w białej, wełnianej szacie, jak zawsze gdy ukazuje się mnie samej. W prawej ręce trzyma kielich metalowy, długi i raczej wąski. Zbliży się do mnie z prawej strony łóżka. Uśmiecha się, ale jest smutny. Jednak Jego uśmiech dodaje mi otuchy, bo rozumiem, że nie jest smutny z mojego powodu, a nawet przychodzi do mnie, aby uzyskać pociechę. Kładzie mi lewą rękę na lewym ramieniu i przyciąga do Siebie. Prawą natomiast przykłada mi kielich do warg mówiąc: «Pij». Kielich jest pełen płynu, który wygląda jak czysta woda. Widzę go przez chwilę, kiedy Jezus mi go podaje nakłaniając mnie do picia.

Piję. Co za gorycz! O, nie jest to z pewnością upajający kielich Paschalnego Czwartku pełny żywej krwi mojego Pana! Słodka, łagodna krew, od której nigdy nie oderwałabym warg!... To jest woda goryczy tak odrażającej, jakiej żadne lekarstwo nie posiada. Piecze gardło, żołądek i budzi obrzydzenie. Wywołuje łzy w oczach, pali stale jak żrący kwas. Jezus daje mi wypić tylko jeden łyk... A potem odsuwa kielich i wyjaśnia: «To jest kielich, który Ja piłem w Getsemani. Ale Ja wypilem go cały, aż do dna. A gorycz na dnie jest jeszcze większa. To jest kielich, który ludzie napełniają codziennie grzechami, a potem wznoszą go aż do Nieba, abym wciąż pił z niego. Ale Ja mogę już pić tylko nieskończoną Miłość. Dlatego więc ofiarowuję go szczodrym umiłowanym. Dziękuję za ten jeden łyk! Teraz idę do innych drogich Mi dusz. Błogosławię cię w Imię Ojca, w Moje Imię i w Imię wiecznej Miłości.»

I odchodzi. Usta i żołądek pali mi jad, lecz duszę mam pełną
pokoju